

# List profesora Zbigniewa Błockiego Dyrektora Narodowego Centrum Nauki

Szanowni Państwo,

od początku swojego istnienia Narodowe Centrum Nauki kładzie nacisk na jakość badań realizowanych w ramach projektów finansowanych ze swych środków. Dlatego też, w trosce o ciągłe podnoszenie poziomu prac badawczych, chcielibyśmy zwrócić Państwa uwagę na zjawisko określane mianem „drapieżnej nauki”, odnoszące się do tzw. *predatory journals and publishers*.

Utworzony przez Jeffreya Bealla, amerykańskiego bibliotekarza z Uniwersytetu Colorado w Denver (<https://bealllist.weebly.com/>), katalog *Predatory Journals and Publishers* to lista takich czasopism i wydawców, co do których zachodzi podejrzenie, że nie zachowują odpowiednich standardów naukowych podczas procesu recenzyjnego artykułów zgłaszanych do publikacji.

Wydawnictwa te przedkładają swój własny zysk ponad etykę badań naukowych i zasady publikowania wyników, dlatego najczęściej publikują artykuły za opłatą w tzw. „złotym otwartym dostępie” (*gold open access*). Ich tytuły są bardzo podobne do tytułów prestiżowych czasopism, różnice między nimi ograniczają się do dodania w nazwie jednego słowa. Nierzadko zawierają określenia takie jak: World, Global, International itp. Zazwyczaj nie są to czasopisma poświęcone konkretnej dyscyplinie czy tematyce naukowej, prezentują raczej profil ogólny, szczygąc się multidyscyplinarnością. Zgłaszane artykuły są bardzo szybko (często krócej niż miesiąc) przyjmowane do druku od momentu wysłania manuskryptu, bez uwag recenzentkich.

„Drapieżne” czasopisma określane są jako *le Salon des Refusés* ze względu na to, że przyjmują prace odrzucone przez innych wydawców, jak np. *Elsevier, Wiley, Sage, Taylor & Francis, Oxford University Press*. Najczęściej redakcje tych periodyków na swoich stronach internetowych nie podają kwoty za publikowanie artykułów, przesyłają tę informację bezpośrednio do autora drogą mailową. W ten sam sposób prowadzona jest również zakrojona na szeroką skalę akcja promująca.

Oczywiście nie wszystkie czasopisma publikujące w otwartym dostępie, a zamieszczone na liście Bealla, należą do *predatory journals*, dlatego przed wysłaniem artykułu warto zwrócić uwagę na skład zespołu redakcyjnego (czy są to osoby rozpoznawalne w danej dziedzinie, pochodzące z dobrych ośrodków naukowych) oraz na opis systemu recenzowania (*single-blind, double-blind peer-review* lub też inny).

Zwracamy się do Państwa z prośbą, aby uczulić szczególnie młodych naukowców, doktorantów i postdoków na zjawisko *predatory journals*. Narodowe Centrum Nauki nie popiera tego typu praktyk, a w sytuacjach, kiedy z całą pewnością uda się ustalić, że artykuł finansowany ze środków NCN został opublikowany w czasopiśmie nieprzestrzegającym standardów oceny eksperckiej, będziemy wymagać od kierownika projektu usunięcia numeru projektu z publikacji, a w konsekwencji wykluczenia jej z raportu i zwrotu kosztów poniesionych na opublikowanie takiej pracy.

Z wyrazami szacunku

ZBIGNIEW BŁOCKI

## Nieważne, co się publikuje, ważne gdzie

Z dużym zdziwieniem i zakłopotaniem przeczytałem list mojego przyjaciela, prof. Zbigniewa Błockiego, dyrektora Narodowego Centrum Badań, z dnia 19 września 2018 dotyczący „drapieżnej nauki”. Rzeczywiście, istnieją tak zwane „predatory journals”, czasopisma, które nie dokonują należytej oceny jakości publikowanych przez siebie prac metodą *peer review*, a zamiast tego pobierają wysokie opłaty za publikowanie w otwartym obiegu. Jest to działanie nieetyczne i naukowcy powinni bojkotować takie czasopisma, nie publikując w nich prac.

Zastanawiam się jednak, dlaczego NCN powołuje się na listę sporządzoną przez szerzej nieznanego bibliotekarza z Uniwersytetu Colorado, przyjmując, że długa lista wskazanych przez niego „drapieżnych” czasopism i wydawców jest rzetelna i że wszyscy oni stosują nieuczciwe praktyki. Przecież NCN ma własnych ekspertów, wybitnych w swoich dziedzinach uczonych. Zauważmy, że autor tej listy jako bibliotekarz stoi „po drugiej stronie barykady” i jest w sytuacji ewidentnego konfliktu interesu (wszak kiedy wszyscy przejdą na publikowanie w otwartym obiegu, biblioteki stracą rację bytu). Wpisywanie się w rozgrywkę, która czasami doprowadza do zachwiania podstaw istnienia dobrych czasopism naukowych, jest zachowaniem nielogicznym i zadziwiającym, szczególnie w świetle deklaracji NCN, że wspiera (podobnie zresztą jak FNP) publikowanie prac naukowych w otwartym obiegu.

Z kolei deklaracja prof. Błockiego: „kiedy z całą pewnością uda się ustalić, że artykuł finansowany ze środków NCN został opublikowany w czasopiśmie nieprzestrzegającym standardów oceny eksperckiej, będziemy wymagać od kierownika projektu usunięcia numeru projektu z publikacji, a w konsekwencji wykluczenia jej z raportu i zwrotu kosztów poniesionych na opublikowanie takiej pracy” – jest moim zdaniem niebezpieczna. Po pierwsze, co to znaczy „z całą pewnością”? Kto będzie rozstrzygał, że dane czasopismo nie przestrzega standardów, bibliotekarz z Denver, czy merytoryczny zespół NCN? Czy prawo będzie działało wstecz? Jestem przekonany, że kompetentny zespół ekspertów NCN jest w stanie wypowiedzieć się na temat sprawozdania merytorycznego grantobiorcy i nie potrzebuje „ściąg”, która pozwalałaby automatycznie stwierdzać, że jeśli praca ukazała się w czasopiśmie X czy Y, nie ma wartości naukowej.

W systemie anglosaskim, w którym dojrzałem naukowo, liczyło się to, co się opublikowało, a nie gdzie. Kiedy pełniłem funkcję przewodniczącego panelu LS1 w ERC, umówiliśmy się, że nie będziemy traktować jako kryterium oceny miejsca publikacji danej pracy (tak zwanego „dziedzicznego prestiżu”), ale dyskutujemy o tym, na czym polega odkrycie naukowe ocenianej osoby. Bardzo chciałbym, żebyśmy w Polsce również uwierzyli w takie podejście.

MACIEJ ŻYLICZ

Fundacja na rzecz Nauki Polskiej